Nr. 8. Czwartek, Kraków 9 Stycznia 1890. II r.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów: *„KURJER“ — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Walka Słowian z Teutonami.

I.

W r. 1884 na zebraniu archeologów niemieckich w Wrocławiu, jeżeli się nie mylę, prof. dr. Virchow, jedna z pierwszych powag antropologji i archeologji, powiedział, że od kilku set lat spierają się Niemcy i Słowianie o to, czy kraje między Wisłą a Elbą zamieszkałe były pierwotnie przez Słowian czyli też przez Niemców? Spór ten nawet trwa i dziś, a zapewne wieki jeszcze miną, zanim nauka go rozstrzygnie.

Wobec dzisiejszego szowinizmu niemieckiego, zdanie takie pierwszorzędnej naukowej powagi niemieckiej uszanować należy. Przyznaje ona, co najmniej, że kwestja ta jest otwartą, a zatem w równej mierze dostępną dla dowodowych usiłowań obydwóch stron wojujących. Można się nawet zgodzić na zdanie, że ostateczne rozstrzygnięcie sporu w dalekiem jeszcze jest polu. Nie wyklucza to bynajmniej, żeby z obydwóch stron nie podejmowano prób i usiłowań zmierzających do rozwiązania zagadki. Owszem, im więcej usiłowań takich podejmować się będzie, im śmielsze będą konjektury, a im głębszą zarazem i rozleglejszą praca, tem szerzej skorzysta nauka i naukowa, historyczna prawda.

Otóż w tej mierze, my, ze stanowiska słowiańskiego, jesteśmy dziś tak szczęśliwi, że dla sporu owego zaznaczyć możemy fakt wielkiej wagi. Faktem tym jest wydanie dzieła, obmyślanego na wielkie rozmiary, dzieła, które właśnie rezultat sporu naukowego słowiańsko-teutońskiego zamierza doprowadzić do ostatecznych konkluzyj.

Czy podoła zamiarowi, nie przesądza się, bo dotychczas wyszły dopiero dwa tomy, a rzecz obliczoną jest na tomów cztery. Dzieło to ma tytuł: „Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII wieku“. Autorem jego jest znany w historjografji słowiańskiej, a mianowicie serbo-łużyckiej, pisarz polski, radca stanu, *Wilhelm Bogusławski* z Petersburga. Praca ta była uwieńczona przed kilku laty na konkursie Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego; dziś wychodzi zwolna tomami na świat, w formie na nowo jeszcze przez niezmordowanego autora opracowanej. Tom I wyszedł w roku 1887, tom II pod sam koniec 1889. Pierwszy obejmuje 19, drugi już 63 arkuszy druku. Do każdego tomu dodaną jest mapa geograficzna.

Niepodobna, żebyśmy w dziennikarskim artykule zdawali sprawę z całości tak olbrzymiego dzieła. Nie jest to zadaniem pism codziennych. Ale niechże nam przynajmniej wolno będzie zwrócić uwagę na niepospolitą pracę, której, jak się spodziewamy, krytyka fachowa zamilczeć nie zdoła.

Obawiać się nawet należy, że krytyka ta pod wielu względami wyda na autora i na dzieło wyrok nie zawsze łaskawy. Zwłaszcza też krytycy, patrzący na rzecz ze stanowiska nauki niemieckiej, zechcą może w czambuł potępić wywody uczonego Słowianina, który się już nie spiera o granicę Łaby, ale, jak zaraz zobaczymy, sięga o wiele dalej. Dość spojrzeć na mapy dodane do pierwszych dwóch tomów, żeby autorowi przepowiedzieć zupełne niepowodzenie u uczonych niemieckich, lub nawet u pobratymców Słowian, owianych teutonistyczną metodą naukową.

W tomie pierwszym jest mapa przedstawiająca granice Słowian, posunięte aż do Renu i po jezioro lemańskie (genewskie) na zachód. Od Moguncji prosta linja, pociągnięta ku Hamburgowi, przedstawia granicę między słowiańskim a teutońskim żywiołem, zepchniętym przez autora na obszary dzisiejszej Oldenburgji, Westfalji, Holandji i Belgji. Na południe granica Słowian sięga kresów dzisiejszej Lombardji; zajmują oni całą Wenecję, Istrję i dzisiejszą południową Słowiańszczyznę z Węgrami. Na północ dotykają morza Baltyckiego, na wschód ginie granica Słowian w przestworach Sarmacji. Taka wedle autora jest Słowiańszczyzna — według pojęć *starożytnych*. Innemi słowy: Słowianie są na całej przestrzeni środkowej Europy odwiecznymi tubylcami; Niemcy zaś są przybyszami ze Skandynawji, tej wielkiej oficyny ludów. Osiadłszy nad ujściem Elby, Amizy i Renu wpijali się przez wieki klinem coraz dalej w krainy Keltów i Słowian, aż tych tu ostatecznie wyparli za Łabę i Odrę. Tyle dokazało prawe skrzydło skandynawskiego najazdu. Lewe uderzyło na wschodnio-północnych Słowian. Ale ci twardsi od zachodnich pobratymców, przyjęli tylko od najezdców różne cywilizacyjne podniety; sami najazd zepchnęli po karkach swych na południe i zachód. Saksonowie osiedli i stale osiedlili się w kraju zdobytym; Gotowie, o ile się nie wynarodowili w słowiańskiej masie tubylców, skazani byli na dalszą historyczną wędrówkę nieledwie przez całą Europę.

(Dok. nast.)

Dr. W. Łebiński.

Z prowincji.

(Listy „Kurjera Polskiego“).

Szczucin nad Wisłą, 2 stycznia.

Kółko rolnicze, przed kilku laty tutaj w Szczucinie nad Wisłą zawiązane, dało o sobie piękny znak życia, zakładając sklepik spożywczy i drobiazgowy, jak na potrzeby gospodarzy wystarczający.

Sklepik założono na wniosek przewodniczącego Kółka, gospodarza Michała Dudy z Lubasza, znanego z uczciwości i pracowitości.

Poświęcenie tego sklepiku, umieszczonego w narożnym domu rynku i ulicy Korzeniowskiego, odbyło się dnia 15 grudnia 1889 r. przy bardzo licznym udziale włościan i obywatelstwa okolicznego. Poświęcenia dokonał przewielebny ksiądz kanonik i proboszcz miejscowy, Augustyn Nowicki, w asystencji miejscowego duchowieństwa, w krótkich a podniosłych słowach zachęcając zgromadzonych do popierania tej pożytecznej instytucji.

Z Bogiem zaczęte dzieło rozwija się pomyślnie: z pożytkiem kupujących a na chlubę włościan nadwiślańskich. Oby za przykładem Szczucina poszły i inne miejscowości!

Uprasza się inne dzienniki, a szczególnie ludowe, o przytoczenie tego dodatniego i arcypożytecznego czynu naszych włościan.

S. Z. Junosza.

Sokołów pod Rzeszowem 6 stycznia

Pod silnem wrażeniem, jakie na mnie sprawiło pojawienie się w naszem miasteczku influenzy, chwytam za pióro, by opisać sposób w jaki się tutaj ta choroba objawia. Pojedyńcze wypadki influenzy przytrafiały się już prawie od miesiąca, ale epidemiczny charakter zaczyna ona dopiero w styczniu przybierać. I tak można już dzisiaj u nas na setki wypadków liczyć, mimo że miasteczko jest małe. U niektórych objawia się ona bardzo łagodnie, lecz u innych występuje groźnie, chociaż śmiertelnych wypadków dotąd nie było. Prócz zwyczajnych objawów łamania w kościach, bolu głowy i silnej gorączki, towarzyszą jej tutaj także silne wymioty, o czem nie słyszałem w innych miastach. Najlepszym środkiem zapobiegającym okazały się u nas leki wzmacniająco przeczyszczające. Po okolicznych wioskach tak samo grasuje. Tyle o influenzy.

Teraz coś z polityki. Wydział powiatowy odrzucił uchwałę Rady gminnej, która nie chciała przyjąć pożyczki bezprocentowej, jedynie dlatego, że z niej izraelici korzystać nie mogą, bo nie są rolnikami, a przecie pożyczka jest przeznaczona tylko dla wspomożenia biednych rolników.

Sfinks.

Polacy na obczyźnie.

(List „Kurjera Polskiego“).

Lipsk, 4 stycznia.

(G.) Jesteśmy tu w liczbie kilkunastu. Stowarzyszenia nie tworzymy żadnego. Dlaczego? Z tej prostej przyczyny, że nie możemy. Znanym reskryptem ministra Gosslera z roku 1886, zostało „Towarzystwo naukowe akademików Polaków“ w Lipsku, również jak wszystkie inne zamknięte. Między zakładami wyższemi naukowemi Berlina, jest zakład zależny nie od ministerstwa oświaty ale rolnictwa — tym zakładem jest Akademja rolnicza. Rozporządzenie ministra Gosslera nie dotyczyło zatem Akademji rolniczej. Z tej okoliczności skorzystali nasi rodacy w Berlinie i kiedy z początkiem listopada roku 1888 liczba polskich słuchaczów agronomji okazała się dostateczną do uzyskania prawa na utworzenie towarzystwa, słuchacze agronomji założyli towarzystwo z nazwą i ustawą zamkniętego reskryptem ministra Gosslera. My i tego nie mogliśmy uczynić; nie ma bowiem Akademji rolniczej.

Według fizjologów niemieckich, istotą wszelkiego rozwoju organicznego jest fakt przemieniania się materji homogenicznej (jednolitej) na heterogeniczną (różnorodną). Herbert Spencer wykazujący, że prawo to rozwoju organicznego jest prawem wszelkiego rozwoju w ogóle, a więc twierdzący, że nietylko rozwój organizmu ale i rozwój naszej ziemi, społeczeństwa, przemysłu, języka, sztuki i nauki polega na przechodzeniu od jednolitego do różnorodnego, zastanawia się w swoich *First principles* nad przyczyną, dla której wszędzie jednorodność przechodzi w różnorodność i dochodzi do wniosku, że przyczyną tą może być tylko fakt, że każda przyczyna posiada więcej niż jeden skutek.

Jeżeli tak jest rzeczywiście, to i fakt, że nie tworzymy żadnego Stowarzyszenia, różne posiada skutki: dobre i złe. Przedewszystkiem nie mamy prezesów, wiceprezesów, sekretarzy, skarbników, bibljotekarzy i zwykłych śmiertelników tj. nie mamy Wydziału, wydziałowych i członków. Zatem idzie, że nie tworzymy kółek, nie odbywamy posiedzeń, nie zwołujemy wieców i nie obieramy komitetów. W ten sposób ani nie przedstawiamy podatnego gruntu dla ducha, który panował za sejmikowych rządów Rzeczypospolitej, ani nie tworzymy kotła, w którym „huczy i wre i kipi i pryska“. To są dobre skutki. Z drugiej strony bez życia tak zwanego akademickiego, pozbawieni jesteśmy jednej z najlepszych szkół życia. To są złe skutki.

Lipsk posiada akademicką czytelnię „Akademische Lesehalle“, której członkami zwyczajnymi są profesorowie, nadzwyczajnymi studenci. Czytelnia ta odbiera do 400 pism perjodycznych, a więc dzienników, tygodników, miesięczników, kwartalników i roczników w językach: angielskim, francuzkim, niemieckim, włoskim, rosyjskim, bułgarskim, serbskim i kroackim, treści politycznej, belletrystycznej i naukowej. Wielokrotne usiłowania podjęte ku zniewoleniu przełożonego do zaprenumerowania pism polskich, napotykały każdym razem na niczem nieprzeparty opór. Członek nadzwyczajny płaci półrocznie 3 marki za prawo dowolnego korzystania z czytelni, otwartej latem od 8-mej rano do 8-mej wieczór, zimą od 9-tej rano do 9-tej wieczór.

Prócz czytelni ma także uniwersytet lipski piękną bibljotekę.

Książki właśnie wyszłe, a więc w bibljotece jeszcze się nieznajdujące, albo książki, których bibljoteka z innych powodów nie posiada, można wypożyczać z księgarni Lorentz'a za opłatą dziesiątej części jej wartości od miesiąca. Kosztuje książka jakaś 12 marek, można ją pożyczyć na miesiąc, zapłaciwszy za pożyczenie jej 1 markę 20 fenigów.

Boję się, żem Was znudził, na tem więc kończę.

Wiadomości polityczne.

Konferencja ugodowa.

Dotychczasowe obrady konferencji są dla liberalnej prasy wiedeńskiej tematem do artykułów pełnych trjumfu i powtarzanych zapowiedzi niezawodnego zwycięztwa. Trjumfować zaś mogą tem łatwiej, że treść dyskusji otoczona jest tajemnicą i szerokie daje pole do przypuszczeń i wniosków. *Wiener Allg. Ztg*, jak o tem czytelnicy nasi z środowego numeru wiedzą, udzieliła już dymisji Dunajewskiemu i Falkenhaynowi, opierając się na bardzo błahych podstawach i szerzy tendencyjnie pogłoski, jakoby rząd stanowczo ku stronie niemieckiej się przechylał. Co o stanowisku rządu wobec sprawy ugodowej należy sądzić, zaznaczyliśmy w nrze ostatnim, a wszystko, co się powiedzieć da pewnego o dzisiejszym stanie działalności konferencyjnych, ogranicza się do bardzo niewielu danych.

Hr. Taaffe powołując czeskich delegowanych, wyznaczył im tak blizki termin pierwszej konferencji, że mimo najszczerszej woli, nie byli w stanie porozumieć się, jeżeli już nie z ogółem, to nawet ze swojem stronnictwem. Dlatego też nie może być ani mowy o jakichkolwiek uchwałach; co najwyżej mogą czescy członkowie konferencji wynik dyskusji (jeżeli jaki będzie, o czem słusznie powątpiewać trzeba) swemu stronnictwu do przyjęcia polecić. A gdyby nawet udało się hr. Taaffemu to u staroczechów przeprowadzić, gdyby nawet znana zręczność jego pokonała wszystkie nieprzezwyciężone prawie trudności, i tak opór stronnictwa młodoczechów udaremniłby prawdopodobnie całą sprawę. Dlatego to dostrzega *Wiener Allg. Zeitung* zniechęcenie u czeskich członków konferencji i niewiarę w skuteczność obrad, co niesłusznie poczytuje za przygnębienie. O ile wiadomo z urzędowych komunikatów, dotychczas nie przyszły jeszcze pod obrady kwestje najsporniejsze: sprawa szkolna, omawiana teraz, uregulowaną była już po części dawniej i stosunki przedstawiają się dość znośnie.

Najważniejszem będzie omawianie dualistycznego podziału kraju pod względem administracyjnym i sądowniczym, co zapewne przyjdzie na porządek przy końcu konferencyj. Potrwają one zapewne dłużej, bo dotychczas żadnej nie ma wiadomości o zwołaniu dodatkowej sesji Sejmu czeskiego. Osobisty stosunek niemieckich i czeskich uczestników obrad przedstawia się na zewnątrz bardzo dobrze. Znać usiłowanie zbliżenia do siebie obu stronnictw, zarówno Plenerowskiego jak i Riegerowskiego: w tym celu po każdej konferencji zbierają się na wspólny obiad, przy którym polityczne sprawy z rozmowy zupełnie są wykluczone. Według dowcipnej uwagi jednego z pism wiedeńskich, na konferencjach równie dużo się je, jak obraduje. Wiele sobie obiecywano po wtorkowym obiedzie w Burgu; spodziewano się pewnych instrukcyj cesarskich wśród ogólnej rozmowy poobiedniej. Tymczasem skończyło się na niewiele mówiącem życzeniu, wyrażonem przez monarchę, żeby wynikiem obrad było wzajemne porozumienie, któreby mogło za sobą pociągnąć ułagodzenie przykrych dzisiejszych stosunków. Możnaby sobie tego życzyć, ale spodziewać się trudno.

Jako objaśnienie do spraw ugodowych zamieszcza *Bohemia* ciekawą korespondencję z Wiednia. Autor jej podaje swoją rozmowę z Riegerem, z wielu względów interesującą. Przytaczać jej tu nie potrzebujemy, bo zawiera ona tylko stwierdzenie tych uwag, któreśmy o konferencji wczoraj jeszcze podali. Wypada nam jedynie zaznaczyć, że Rieger dopatruje się po za rządem jeszcze innego czynnika wywierającego nacisk, a życzącego sobie doprowadzenia ugody do skutku. Czynnikiem tym mają być Prusy.

Pokój czy wojna?

Biuro Reutera podaje słowa króla włoskiego, które powtarzamy nie ręcząc za ich autentyczność. Król Humbert miano wicie miał powiedzieć pewnej deputacji co następuje: „Był czas, w którym nie ośmieliłbym się był ręczyć za pokój nawet na przeciąg dni czternastu; teraz jednak jesteśmy spokojniejsi, bo zbliżenie się Niemiec i Rosji popiera utrzymanie pokoju“. Jeżeli słowa te (naturalnie z zastrzeżeniem przyjęte) można uważać za nowe zaręczenie pokoju, to z drugiej strony niepodobna pominąć słów *St. Petersburger Zeitung* o nowoczesnej mowie Carnota. „Wierzymy — pisze ona — że dzisiejszy prezydent Rzeczypospolitej, co do swojej osoby, dopóty będzie za utrzymaniem pokoju, dopóki głos jego cokolwiek będzie znaczył. A przecież pokoju frankfurckiego nie uzna, nie może tego zrobić, bo „pokojowy duch“ Francji takby go zdmuchnął, że sam swoich śladów poznaćby nie mógł. Ale dopóki pokój da zachować się z zatrzymaniem milczącem, czy wyraźnem upadających i niknących wobec prawa narodów pretensyj Francji do Alzacji i Lotaryngji — niezawodnie będzie się go starał zachować. Pokój zostaje przeto, tak jak był: „zbrojnym!“ Wszystko to brzmi tak, jak gdyby w Rosji nie podobało się pokojowe usposobienie Francji. Jako dodatek do słów powyższych wspominamy o liście wystosowanym „w imieniu wielu Rosjan“ przez barona Włodzimierza v. Budberga do jednego z dzienników florenckich. Oto dosłowny z niego ustęp: „Odwiedziny, oddane posłowi włoskiemu przez p. Giersa, dowodzą, że Włochy po wyswobodzeniu się z potrójnego przymierza, mogą liczyć na przyjaźń i poparcie Rosji“. Dobrzeby zrobiono, gdyby trochę więcej uwagi zwracano na te głosy rosyjskie, brzmiące dysonansem w ogólnej pokojowej symfonji.

Kalendarz brazylijski.

Wczorajszy telegram doniósł, że rząd brazylijski zmienił imiona dni i miesięcy. Jak widać z tych nowych nazw, prezydent Fonseca zaczerpnął ich pomysł z IV tomu „Systemu polityki pozytywnej“ Augusta Comte'a, z ustępu zatytułowanego „Obraz ogólny istnienia uczuciowego, czyli ostateczne usystematyzowanie kultu pozytywistycznego“, z tą jedynie różnicą, że Comte przyjmuje 13 miesięcy. Ostatni z nich ma nazwę słynnego anatoma i fizjologa Franciszka Bichata (1771—1802). Każdy z tych miesięcy liczy według Comte'a 28 dni, a z tych każdy ma swego patrona, np. Herkulesa, św. Teresę, Haruna-al-Raszyda, Józefa de Maistre, Innocentego III, Numę, Likurga, Romulusa itd. To, że miesiąc XII nosi nazwę Fryderyka II, tłomaczy się tem, że do niego Comte miał szczególne nabożeństwo; nazywa go „niezrównanym.“ Święto jego obchodzi się w ostatni czwartek (fratridi), miesiąca Guttenberga (września). Jak wiadomo Comte cierpiał przez jakiś czas na chorobę umysłową i ztąd zapewne pochodzą dziwactwa, jakich dużo można znaleźć w jego systematach. Rząd brazylijski chcąc naśladować wielką rewolucję rozpoczął od zmiany kalendarza, dla odróżnienia się od niej przyjął nomenklaturę wymyśloną przez Comte'a. W każdym razie pan Fonseca lepiej byłby uczynił, gdyby zaczął swoje rządy od czegoś rozumniejszego.

SYLWETKI POLITYCZNE.

I.

Signor Francesco Crispi.

Przez

Józefa Rogosza.

Ah! je l'ai connu poirier! — pomyślałem, czytając ubiegłego lata w dziennikach, że prezydent gabinetu włoskiego, signor Francesco Crispi, głośny niegdyś przewódca lewicy i namiętny obrońca wolności, u boku króla Humberta przyjmuje w Berlinie hołdy cywilizatorów ustrojonych w pikiel-hauby, i ściska dłoń tego samego Bismarcka, któremu dawniej złorzeczył. A przekleństwa jego słyszałem na własne uszy, i choć od owej chwili upłynęło blisko ćwierć wieku, nie zapomniałem ani fizjognomji przewrotnego sycyljanina, ani jego słów namiętnych.

Było to w kwietniu r. 1866.

Chociaż w ogrodach florentyńskich kamelje już wtedy dawno kwitły, a na stropie nieba lazurowego palące słońce świeciło, widnokrąg polityczny nad całym półwyspem Apenińskim coraz bardziej się zaciemniał, ludzie zaś rozważni, głowami potrząsając, w duchu się pytali: „Będzież to dobre?“ W powietrzu czuć było wojnę z odwiecznym Włochów nieprzyjacielem, z Austrją. Młodzież politykowała po kawiarniach, wykrzykując: *„Meledetti Tedeschi!“* (Przeklęci Niemcy!) generał Govone jeździł już kilkakrotnie do Berlina, w zamiarze zawarcia z Prusami sojuszu zaczepno-odpornego; hr. Usedom, pruski ambasador we Florencji, dawał niedwuznacznie do zrozumienia, że Włosi muszą odzyskać Wenecję; generał Lamarmora, głowa stronnictwa francuskiego we Włoszech, miał lada dzień stanąć na czele rządu i u boku króla, jako szef jego sztabu, gdyż Napoleon III, nie przewidując, co jego samego czeka od Prusaków, nie miał nic przeciw temu, by Wiktor Emanuel, wespół z Wilhelmem szedł rozbijać monarchję Habsburgów.

Pewnego dnia, *„La Nazione“*, najbardziej wówczas wrzekomo wpływowy dziennik włoski, umieścił gwałtowny artykuł przeciw moim rodakom, w Galicji zamieszkałym. Gniew pisma włoskiego został wywołany działalnością hr. Starzeńskiego z Ropczyc w Galicji, który przyrzekł swemu rządowi, że mu dostarczy przeciw Włochom kilka szwadronów ułanów przez siebie uformowanych i na to otrzymał monarsze zezwolenie. Zgniewało mnie to bardzo, siadłem tedy bezzwłocznie i skreśliłem odpowiedź, którą wraz ze mną podpisali wszyscy wybitniejsi Polacy przebywający podówczas we Florencji.

Pobiegłem do redakcji. Artykuł mój przyjęto. Jakże gwałtownie biło mi serce nazajutrz, gdym go znalazł w *La Nazione*, na samym czele, z moim podpisem. Byłem pewny, że teraz świat cały zna mnie i słucha... Bo też dla męża stanu, nie mającego jeszcze lat 20, był to trjumf, o jakim rzadko kto mógł marzyć na obcej ziemi!

Z artykułem w kieszeni pobiegłem do parlamentu.

Bibljotekarzem był w nim signor Scovvazzi, człowiek niemłody, zacny, pełen chęci najlepszych dla moich rodaków, trochę mistyk, niezmierny wielbiciel Andrzeja Towiańskiego i zwolennik jego doktryny. Dzięki stosunkom, które go dawniej łączyły z „prorokiem“ zurychskim, znał on naszą historję lepiej, niż niejeden Polak i był nam niezmiernie życzliwy. Czytałem gdzieś niedawno, że żyje on jeszcze i jest dotąd bibljotekarzem parlamentu. Jeżeli to prawda, to signor Scovvazzi, musi mieć dziś wzwyż ośmdziesiątki, bo już wtedy, gdym go znał, robił wrażenie starca najmniej sześćdziesięcioletniego.

Ponieważ był mi bardzo życzliwy, więc biegłem pochwalić się przed nim moim artykułem.

W bibljotece zastałem jakiegoś jegomościa z czarną, gęstą brodą, o bystrem oku, czole szerokiem i rysach wybitnych. Włosy przypruszyła mu już siwizna. Robił wrażenie męża bardzo rozumnego, przytem pełnego energji. Gdy p. Scovvazzi przedstawił mnie jemu, dowiedziałem się, że był to signor Francesco Crispi, viceprezydent parlamentu, a głowa opozycji. Ledwie usłyszał moje nazwisko, żywo zapytał:

— Czy to pański artykuł umieściła dzisiejsza *Nazione?*

— Mój.

— Dobrze napisany, chociaż po składni poznać odrazu, że jego autorem jest cudzoziemiec.

— Mnie nie szło o formę, lecz o treść — odrzekłem. — Nie mogłem przenieść na sobie, by nie zaprotestować przeciw twierdzeniu, iż Polacy austrjaccy chcą się bić z Włochami. To, że hr. Starzeński formuje oddział ochotniczy, nie starczy jeszcze za dowód, że jego ludzie będą się bili z narodem, walczącym o swoją niepodległość. Wiem z dobrego źródła, że nr. Starzeński zastrzegał sobie, by jego oddział był wysłany nie przeciw Włochom, lecz przeciw Niemcom.

— Doskonale! *Bravissimo!* — signor Crispi patetycznie zawołał. — Niemiec jest tak samo śmiertelnym wrogiem waszym jak i naszym. Kto jemu ufa i z nim się przyjaźni, ten sam sobie sznur dokoła szyi okręca. *Maledetti Tedeschi!* Z nimi walczyć, jest najświętszym naszym obowiązkiem. Dlatego ja i moi przyjaciele polityczni, jesteśmy dziś przeciwni rządowi, że lekkomyślnie ufa najprzewrotniejszemu człowiekowi pod słońcem, i stara się o przymierze z Prusami, które z wszystkich państw europejskich są najbardziej chytre. Ale to Napoleon temu winien. Gdyby on tego nie doradzał, król spuściłby się na własne siły, bo *Italia farà da se!* (Włochy same wszystko zdziałają).

W kilka dni po tem spotkaniu, signor Crispi miał w parlamencie gwałtowną mowę przeciw rządowi. Zarzucał mu najwyższą niemoralność, gdyż według niego zamierzony sojusz z Prusami, był rzeczą, przed którą wzdrygała się jego natura szlachetna. Jeżeli będziemy się trzymali z jednej strony Francji, z drugiej Prus — wołał — będzie to bigamja, której ludzkość nie przebacza, dwom bowiem istotom nie można równocześnie wiary zaprzysięgać! Jak nikczemnym jest człowiek, dopuszczający się wielożeństwa, tak niegodziwym jest również naród, starający się w tym samym czasie o względy dwóch państw wrogo przeciw sobie stojących. Zresztą jeśli komu, to Bismarkowi Włosi nie powinni ufać.

Opozycja, mowy tej słuchając, co chwila grzmiące biła oklaski, świat zaś, nie znający gwałtownego sycylianina, poczytywał go za cnotę wcieloną. Rósł on też w opinji coraz bardziej, a w dziesięć lat po wojnie z r. 1866 był już ministrem. Kiedy zaś przyjaciele unosili się najbardziej nad jego cnotami tak politycznemi, jak osobistemi, świat nagle się dowiedział, że signor Crispi dopuścił się bigamji. Porzucił on uczciwie poślubioną żonę w r. 1854 i ożenił się z drugą kobietą. I nie była to potwarz, lecz prawda najsmutniejsza. Gdy sprawa poszła do sądu, pan Crispi musiał ustąpić z fotelu ministra spraw wewnętrznych. Wprawdzie wykręcił się od kary po adwokacku, tem się tłumacząc, że ponieważ ślub z pierwszą żoną zawarł tylko kościelny, a opuścił cywilny, którego prawo włoskie wymaga, przeto nie poczytywał go za ważny; ale mimo to świat wydał nań wyrok potępiający.

Mniemano, że jako mąż stanu został on już na wieki pogrzebany, tymczasem król powierzył mu w lat kilka utworzenie gabinetu. I jakim był w życiu prywatnem, takim pozostał na arenie politycznej. Ideały, które niegdyś głosił, podeptał; prawdę zrobił służebnicą kłamstwa; niewdzięczność wyniósł do godności rozumu stanu.

Bez najmniejszego powodu, a jedynie łakomstwem wiedziony, by Włochy dzisiejsze mogły bez pracy zdobyć przewagę na morzu Śródziemnem, na co sobie niczem nie zasłużyły, opuścił on Francję, tę szlachetną swoją opiekunkę, której synowie w r. 1859 lali krew swoją na polach Magenty i Solferina, której polityce pomogli Cavourowi wypędzić Burbonów z królestwa obojga Sycylji i której monarcha darował im w r. 1866, mimo straszliwego pogromu pod Custozzą, królowę Adrjatyku — Wenecję. Signor Francesco Crispi nietylko o tem wszystkiem zapomniał, ale spieszy jeszcze do Berlina uścisnąć największego wroga Francji i z Prusami sojusz zawiera, w tej nadziei, że kiedyś podzieli się z niemi szatą, zdartą z martwych zwłok swojej dobrodziejki!

Lecz czy signor Crispi mniema, że już dlatego samego, iż uwolniły go sądy włoskie, sąd historji także pomyślnie dla niego wypadnie? *(C. d. n.).*

Sahara.

Dwaj oficerowie francuzcy, pp. Le Mosle i Guntz zdawali świeżo sprawę przed paryzką Akademją nauk z odkryć, jakie ostatniemi czasy porobili w pustyni, która oddawna zajmuje nie tylko ciekawych wędrowców, lecz i uczonych, a nawet mężów stanu i strategików.

Francuzi, szczególnie sąsiadujący w Algierze i Tunisie z tym stepem piaszczystym, nie przestają zajmować się Saharą. Urządzano niejedną już wyprawę w głąb pustyni dla lepszego jej poznania i wytknięcia odpowiednich planów. Był nawet projekt zbudowania linji kolei żelaznej, któraby połączyła Algier z Tumbuktu i Afryką środkową, gdzie handel francuzki ma nadzieję znaleść dogodny rynek zbytu d a swoich towarów. Wyprawy te najczęściej kończyły się niefortunnie. Saharę bowiem, a właściwie żyzniejsze jej oazy, zamieszkują koczujące ludy beduinów, niezbyt przychylnie usposobione dla europejskich przybyszów.

Wyprawa jednak, o której mowa, zakończyła się pomyślnie i przyniosła ciekawe rezultaty. Wiadomo np., iż upowszechniona dotąd opinja uważa Saharę za wyschłe dno morskie i był nawet projekt przekopania kanału, którytby ponownie zalał ją falami oceanu. Otóż odkrycia rzeczonych podróżników przeczą powyższemu mniemaniu Badacze ci równie, jak i ich poprzednicy, nie znaleźli w piaskach Sahary żadnych śladów życia morskiego, któreby niewątpliwie przechowały się w formie muszli lub innych skamieniałości. Znaleźli natomiast dowody zdające się potwierdzać mniemanie, że Sahara była ongi zamieszkałym, kwitnącym i żyznym lądem, który pokrywały wielkie i bujne lasy. Szczególną osobliwością Sahary są niewielkie rybki, znajdowane stale w rzadkich i głębokich studniach pustyni, rybki pochodzące zapewne z głębi ziemnych pokładów, w które widocznie schroniły się resztki życia wygnanego z powierzchni; natrafiono też na ślady rzek i strumieni podziemnych...

Należy teraz zapytać, co mianowicie zmieniło ziemię niegdyś urodzajną w piasczystą i spaloną pustynię, po której lękliwie kroczy wielbłąd, wytrwały na spiekę i pragnienie król pustyni, a której lęka się śmiały nawet wędrowiec. Istotnie nie jest rzeczą bezpieczną puszczać się na to morze ruchomego piasku, falującego istotnie, szczególniej gdy wieje zabójczy wiatr z południa. Otóż główną przyczyną zmiany klimatu mają być wiatry gorące, które obrawszy tę ziemię za arenę swych harców, spaliły ją, zniszczyły ze szczętem i przemieniły w bezludną pustynię..

Wogóle zresztą Sahara, jak i cała Afryka, jest dziś jeszcze w znacznej części krajem nieznanym. Nie może być ona nawet uważaną za pustynię, ponieważ na 6,200.000 kilometrów kwadratowysh, tworzących powierzchnię Sahary (przestrzeń dwanaście razy większa od Francji), piaski stanowią zaledwie jeden miljon. Sahara nie jest bezludną, żyje w niej bowiem ludność. którą obliczają na 500.000 głów, a która być może jest o wiele liczniejszą. Sahara posiada wreszcie pasma gór, przewyższających może swą rozległością nasze Alpy, gór, których szczyty pokryte są śniegiem. Gdzie zaś jest śnieg i góry, tam są również rzeki żyzne i doliny...

Tak jest, Sahara to dla nas jeszcze kraj nieznany...

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Zgromadzenie szewców odbyło się w niedzielę w sprawie mającego się założyć we Lwowie bazaru obuwia. Posiedzenie było bardzo burzliwe. Rozbierano i krytykowano nader ostro dotychczasową działalność zawiązanego niedawno „Towarzystwa dla wyrobu obuwia“, którego pierwszym dyrektorem wybrano majstra szewskiego p. Drabika. Prowadzenie interesów stowarzyszenia przez p. D. okazało się nie odpowiednie; obecnie wybrana *ad hoc* komisja ma tę rzecz całą zbadać i poczynić kroki celem ukrócenia złego.

* Bal „rymanowski“ odbył się w dniu 6 b. m. Sale kasynowe były skromnie dekorowane kwiatami. Orkiestrą dyrygował p. Roll. Polonez rozpoczął w pierwszej parze hrabia Skarbek z panią prezydentową Simonowiczową, w drugiej prezydent Simonowicz z panią Marchwicką, w trzeciej p. Włodz. Gniewosz z hr. J. Borkowską w czwartej profesor Roszkowski z p. Zgórską, w piątej poseł Dawid Abrahamowicz z panią P. Simonowiczową i t. d. Jeśliby ktoś chciał powodzenie balu mierzyć ilością par, które stanęły do kadryla, to musiałby wydać opinję, że bal wczorajszy był... minjaturowym. Do kontredansa stanęło tylko 30 par. Toalety pań przeważnie były dość skromne, pozbawione długich trenów. Przeważał kolor biały i różowy.

* Influenza według doniesień prywatnych, niestwierdzonych jeszcze przez władze sanitarne, coraz gwałtowniej występuje we Lwowie. W ostatnich dniach wszystkie szpitale publiczne były przepełnione.

* Na piątkowej konferencji delegatów Wydziału krajowego i namiestnictwa (pod przewodnictwem p. namiestnika) w sprawie akcji pomocniczej dla dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem, asygnowano w miarę wykazanej potrzeby tytułem bezzwrotnej zapomogi powiatom: bocheńskiemu złr. 2000, bohorodczańskiemu 5000, borszczowskiemu 10.000, brodzkiemu 1000, chrzanowskiemu 700, horodeńskiemu 5000, husiatyńskiemu, 4000, kołomyjskiemu 3000, myślenickiemu 1000, przemyślańskiemu 3500, skałackiemu 7000, sokalskiemu 4000, tarnopolskiemu 4000, tłumackiemu i trembowelskiemu po 5000, zaleszczyckiemu 6000, zbaraskiemu 4000, żydaczowskiemu 2000 złr.

Tytułem bezprocentowej pożyczki asygnowano powiatom, które przedłożyły skrypta dłużne, a mianowicie: bocheńskiemu i bohorodczańskiemu po 5000 złr, borszczowskiemu 25.000, brodzkiemu 15 000, krakowskiemu 16.000, mościskiemu 5000 (skoro skrypt dłużny przedłoży), niskiemu 22.500, podhajeckiemu i przemyskiemu po 6000, rohatyńskiemu 8000, stanisławowskiemu 6000, tarnopolskiemu 15.000, tarnowskiemu 5000, tłumackiemu 9000 złr.

Sumy powyższe przeznaczono na zakupno paszy i ziarna do siewu, niemniej na zarządzenie robót dla dostarczenia ludowi zarobku. — Decyzję co do sposobu użycia tych sum pozostawiono starostom w porozumieniu z Wydziałami powiatowemi.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Tarnopol dnia 7 stycznia. — Nasza Rada miejska uzyskała przez ostatnie wybory dużo młodych i cennych sił, a pozbyła się żywiołów rozkładowych — Życie towarzyskie w naszem mieście wrzało i kipiało przez cały grudzień i w czasie zapustnym z pewnością nie przycichnie.

* Złoczów. — Przewodniczący Koła polskiego, p. Apolinary Jaworski, zdawał sprawę z swych czynności poselskich. Przy tej sposobności odbyła się także konferencja wschodnio-galicyjskich gorzelników, w sprawie pożądanych zmian w opodatkowaniu wyrobu spirytusu.

* Kołomyja dnia 7 stycznia. — Jak donosi tutejszy tygodnik *O własnych siłach*, wracającego z dworca kolejowego do miasta o godz. 11 nocą A. Palkowskiego, magazyniera u jednego z tamtejszych fabrykantów, napadły trzy nieznajome indywidua P. wołał o pomoc, lecz napróżno, gdyż policjanta na ulicy kolejowej nigdy nie widać. Zbity i poraniony dowlókł się P. do miasta i doniósł o napadzie inspektorowi policji. Sprawcy napadu dotąd nie zostali wyśledzeni.

* Jarosław dnia 7 stycznia. — W naszem małem miasteczku influenza na dobre się krzewi, ale ponieważ nie ma komisji sanitarnej, przeto wszystko się odbywa w największym sekrecie. Najbardziej na tem cierpi młodzież uczęszczająca do szkół. Na 340 uczniów gimnazjalnych jest 72 chorych na influenzę, żadnych jednak dotąd środków zaradczych nie przedsięwzięto, ani młodzieży nie rozpuszczono, chociaż już nawet w gronie nauczycielskiem wypadki tej choroby się zdarzają.

* Marjampol dnia 7 stycznia. — Brak paszy jest coraz dotkliwszy. Włościanie okolicznych wiosek zajmowali się zwykle w zimowych miesiącach dostawami drzewa do kolei i był to prawie jedyny ich zarobek w zimie. Owóż teraz, wskutek powybijania lub posprzedawania koni, zarobek ten ustał zupełnie, a to oczywiście odbija się na materjalnym stanie włościan. Zkąd jednak chłopi wezmą inwentarz na wiosnę i po jakich cenach — nie wiadomo? A Wydziały powiatowe śpią spokojnie.

* Rzeszów dnia 8 stycznia. — Nasz *Kurjer* zapisuje z żalem, że w tym roku nie obchodzono tu wcale rocznicy listopadowej. — W zeszłą niedzielę odbył się tu staraniem Tow. pedagogicznego Wieczorek Mickiewiczowski. — Walne zgromadzenie naszego oddziału Tow. pedagogicznego odbyło się w przeszłą niedzielę. Udział w niem wzięła także szersza publiczność, mianowicie rodzice, posyłający dzieci do szkoły. — Dnia 5 b. m. odbyła się w salach Kasyna zabawa dla dzieci, połączona z koncertem muzyki wojskowej.

* Tyczyn dn. 7 stycznia. — Nasze Tow. straży ogniowej rozwija się bardzo pomyślnie i daje godny naśladowania przykład innym miasteczkom. Niedawno wystawiliśmy sobie wcale okazałą strażnicę i skład przyborów straży ogniowej, a to dzięki pomocy Rady gminnej, hr. Wodzickiego i miejscowych obywateli.

* Podhajce dnia 6 stycznia. — Bicie inwentarza żywego odbywa się w naszej okolicy na wielką skalę. Pod samą wsią Podzameczek zabito 438 koni. – We czwartek dnia 16 bm. odbędzie się w kasynie koncert na dochód Tow. straży ogniowej.

MIANOWANIA.

* Cesarz postanowieniem z dnia 31 grudnia p r., wiceprezydenta lwowskiego sądu krajowego, Karola Pogliesa, zamianował r dcą wyższego sądu krajowego we Lwowie, radcę wyższego sądu krajowego we Lwowie, Ludwika Habdank Białoskórskiego, wiceprezydentem lwowskiego sądu krajowego.

Rada szkolna zamianowała tymczasowego nauczyciela młodszego, Władysława Studnickiego, w Makowie, stałym nauczycielem młodszym dwuklasowej szkoły etatowej w Makowie.

KURJER WARSZAWSKI.

* Zmarł w Warszawie ś. p. Wilhelm Klopfert, cukiernik. Nazwisko jego w cukiernictwie u nas dobrze jest znane, gdyż Klopfert przed półwiekiem stał się reformatorem cen wyrobów tego przemysłu. On to wraz z wspólnikiem Gronertem, przybył wówczas z Niemiec i założył przy ulicy Piwnej fabryczkę karmelków, sprzedając 24 sztuki za 6 groszy. Tłumy zbiegały się przed sklepikiem, zaopatrując się w smakołyki. Powoli przedsiębiorcy zaczęli robić majątek w nowym już lokalu w domu Roezlera. Do tej to cukierni uczęszczać po raz pierwszy zaczęły panie. Nazwisko więc Klopferta związane jest z postępem naszego społeczeństwa w jednym kierunku W ostatnich latach Klopfert zajmował się wypiekiem wafli i andrutów, z których wyrobu słynął. Ś. p. Wilhelm Klopfert żył lat 77.

* Utrzymanie ogrodu Botanicznego w Warszawie wynosić będzie w r. b. 14.230 rs. Sumę powyższą wyasygnowało ministerjum oświaty.

* Towarzystwo Sztuk pięknych otrzyma w r. b. 1650 rs zapomogi z ministerjum.

* Podjęta przebudowa gruntowna teatru Wielkiego w Warszawie niesłychanie zainteresowała zagraniczne firmy przemysłowe, które wysłały do naszego miasta swoich agentów. Jeden z nich ma nadzieję obstalunku wykonania motorów hydraulicznych, potrzebnych do poruszania maszynerji scenicznej, drugi zaś zbudowania klatki scenicznej według najnowszego systemu, całej z żelaza. Obaj są reprezentantami fabryk berlińskich: hydraulicznej i odlewów żelaznych. Prawdopodobnie roboty te będą oddane drogą konkurencji licytacyjnej.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarz przyjmował na dłuższem posłuchaniu prezydenta węgierskiego gabinetu, Kolomana Tiszę, który we Wiedniu kilka dni bawił.

* Arcyksiążę Albrecht, wskutek przeziębienia zachorował, ale nie niebezpiecznie. Trapi go kaszel uporczywy.

* Wskutek śmierci cesarzowej niemieckiej, Augusty, będzie zaprowadzona dłuższa żałoba dworska. Tegoroczny karnawał będzie tedy we Wiedniu mało ożywiony.

* Gazeta wiedeńska ogłasza nominację 10 magnatów kawalerami Złotego Runa. Między nimi jest 4 Węgrów, a inni Niemcy. Polaka między nimi nie ma żadnego.

* Wskutek influenzy są tu zamknięte wszystkie szkoły i zostaną otwarte dopiero dnia 13 b. m.

* Donoszą tu z Meranu, że sędziwy deputowany Herbst ciężko zachorował. Krewni zjechali się do Meranu, gdyż zachodzi obawa, że chory umrze.

* Z Boskowic na Morawie donoszą, że wielki los komunalny miasta Wiednia w kwocie 200.000 złr., wygrała mieszkająca tamże uboga wdowa Johanna Ultmann.

* Zjednoczona niemiecka lewica wysłała do Pragi, na trumnę księcia Auersperga wspaniały wieniec z napisem: „Wielkiemu mężowi stanu — niemieckiemu księciu.“

KURJER PARYSKI.

* Dotąd nie ma końca influenzy, i ani można przewidzieć, kiedy się ta bieda skończy. W ubiegłym tygodniu umarło w Paryżu 3000 osób, a ponieważ tygodniowo żegna się u nas z tym światem w przeciągu 1500 osób, przeto drugie tyle porwała modna choroba. Z Londynu donoszą, że i tam nie lepiej się dzieje — najsrożej zaś objawia się influenza w Nowym Jorku, gdzie śmiertelność miała się w ostatnich czasach potroić. Zdaje się, że dostanie się ona teraz na Oceanię i do Chin, zkąd obiegłszy glob cały, przywędruje znów do Petersburga. Piękne widoki!

* Parę miesięcy temu w Vessinet pod Paryżem, trzy siostry, doprowadzone do ruiny majątkowej, pozabijawszy pozostałe im jeszcze zwierzęta domowe, same odebrały sobie życie. W tych dniach zdarzył się znów bardzo podobny temu wypadek w samym Paryżu w jednym z domów przy alei Choisy. Dwie stare panny, Felicja Coisset, 83-letnia i przyjaciółka jej Róża Metayer, 81 lat mająca, spaliły się dobrowolnie w swojem mieszkaniu... Rozciągnęły one na podłodze kamiennej stare papiery, słomę z sienników, gałgany, rzeczy swoje i bieliznę, zapaliły tak nowego pomysłu stos i zupełnie obnażone położyły się na nim... W mieszkaniu znajdujące się psy i koty z głodu i przerażenia rzuciły się na osoby, które w kilkanaście godzin po śmierci samobójczyń wywaliwszy drzwi, weszły do pokoju...

* Nową zabawę wymyślił sobie Paryż. W arenie przy ulicy Pergolèse założona została ślizgawka. Woda ma być mrożona za pomocą potężnych maszyn, a nowy

Przez całe życie...

NAPISAŁ

Włodzimierz Zagórski.

Czy pamiętasz te czasy?...

Było to... Eh, nie mówmy o tem!

Byliśmy wtedy dziećmi oboje!... Ja miałem rok dziewiąty, ty siedm lat zaledwie. Nazywano nas mężem i żoną, a myśmy wierzyli, że tak jest i że tak będzie zawsze.

Miałem wtedy duży okręt żaglowy. który mi z miasta przywiózł ojciec w nagrodę pilności. W ogrodzie biła krynica, z której wypływał strumień szemrzący w zwirowem korycie. Tam dalej, na lewo, koło malin, rozlewała się woda jego szerzej nieco. Tam właśnie było morze, na które spuszczałem mój statek...

Mieszkaliśmy o milę od siebie, a rodzice nasi żyli z sobą w wielkiej przyjaźni. Ilekroć kasztanki wasze pojawiły się w topolowej alei, wiodącej do naszego domu, wyjmowałem okręt mój z szafy, gdzie go chowano, przywiązywałem czerwoną wstążeczkę do wielkiego masztu i czekałem twojego przybycia. Potem brałem cię za rączkę i wiodłem mimo zielonych gazonów, wzdłuż rabatek pełnych kwiecia na lewo do mojej przystani. Laleczki porcelanowe, któreś z sobą przywoziła, sadowiliśmy na pokładzie i okręt z tymi podróżnymi wypływał na pełne morze.

Jeziorko, które tutaj tworzył strumyk, nie było większe od bawialnego pokoju w naszym dworku, dla nas jednakże wyobrażało ono całą ziemię. Wszystkie pięć części świata, wszystkie miasta, które znałem z mojej obrazkowej książki, mieściły się na jego powierzchni. Szary głaz wypłukany falą, oznaczał Gdańsk; koło krzaku wikliny, która wąskie listki swoje kąpała w wodzie, był Londyn; na prawo leżało Pondicheri, dalej Kalkuta, Shanghaj, New-York i Rio de Janeiro — wszystko w malutkiej sadzawce.

Co to była za uciecha, gdy lekki wietrzyk wionął i zaczął okręt mój posuwać po wody szybie... Najszybsze parowce nie pędzą tak raźnie, jak raźnie mknął okręt mój po urojonej głębinie. Zaledwie minął Londyn, a już docierał do australskich brzegów. Świat cały mógłby był opłynąć dokoła w przeciągu jednej godziny...

Obraz ten stoi mi dziś jeszcze przed oczyma, choć lat już upłynęło tyle. Widzę senny błękit pogodnego nieba, po którem lekkie żeglują chmurki, i chwiejące się w wietrze wysokie szczyty topoli, rozśpiewanych ptasiemi świergoty, ozłoconych ciepłym słońca promieniem. i białe żagle mojego okrętu, które wiatr lekki nadyma, i błędne spojrzenie porcelanowych podróżnych, przypatrujących się z głupkowatym uśmiechem naszej krzątaninie i twoją guwernantką, starą pannę Farre, siedzącą z pończoszką w ręku tuż niedaleko, i nas zacietrzewionych w zabawie, rozszalałych ochotą!

Co też się wtedy roiło w twej główce, czy pamiętasz?

Musiałem być w oczach twoich wielkim bohaterem, co najmniej równym Kolumbowi i Vasco de Gama, boś poglądała na mnie z pełnem podziwu uwielbieniem, gdym ci opowiadał urojone przygody mojego okrętu. Były tam i burze morskie i bitwy z korsarzami i odkrycia nieznanych lądów i walki z ludożercami, i podboje krajów obfitujących w bogactwa wszelkiego rodzaju.

Słuchałaś moich powieści z zajęciem, które schlebiało mej dumie. Wietrzyk igrał z jasnych twych włosów kędziorem, wzruszenie krasiło rumieńcem twoją twarzyczkę. Twoje duże niebieskie oczy rozwarte szeroko, patrzyły na mnie, to na mój statek, pełne uciechy, gdym ci opowiadał o moich trjumfach, pełne lęku, gdym ci malował walki moje i zapasy.

Wszystko to prawdą było dla ciebie i rzeczywistością; przerażona wołałaś niekiedy, by statek zawrócić.

— *Juliette, Juliette ne criez pas si fort* — uspokajała wtedy poczciwa Farzyca — *nous allons rentrer, si vous n'êtes pas sage* — dodawała, nie myśląc wcale o wykonywaniu tej pogróżki.

I myśmy też wcale nie zważali na jej nawoływania.

Jakież dziwne z nas były dzieci... Ułuda spływała się dla nas z rzeczywistością i wytwarzała atmosferę, w której dziecinna przyjaźń nasza przybierała cechy głębszego uczucia. Co za ciekawe pole do obserwacji dla psychologa-analityka!...

O tak, bezwątpienia, dzieci są małymi ludźmi!... Prawdą były te zapały, te uciechy, te obawy i troski, które w serduszku twojem budziły me opowiadania, tak jak prawdą dla ciebie były zmyślone moje przygody. Przerażały cię one i zachwycały zarazem, drażniąc twoją ciekawość i zapalając wyobraźnię. Prawdopodobnie zjednywała mi ciebie ich cudowność, otaczająca mnie w twoich oczach urokiem bohatera.

I tak tedy w małem dzieciątku rysowała się już kobieta; między pewnością, iż jestem tuż blizko ciebie, a obawą o moje losy, haftowałaś bezwiednie na tle doznawanych wzruszeń, twój romans dziecinny, który się wtedy dla nas streszczał w tem przekonaniu, żem twoim mężem, a tyś moją żoną!

I w mojem sercu także przybierała przyjaźń, jaką dla ciebie żywiłem, pod wpływem tego zlania się ułudy z rzeczywistością, cechy czegoś, co można tylko nazwać kochaniem. Schlebiał mi twój podziw pełen uwielbienia, mile wzruszało twoje wzruszenie. Miałem dla ciebie oną kokieterję mężczyzny, który pragnie się przypodobać ukochanej kobiecie!

Żadna z twych rówieśniczek które z rodzicami swemi przybywały do nas w odwiedziny, nie mogłaby się była pochwalić, iż ją wtajemniczyłem w przygody moich zmyślonych podróży. Nawet chłopcom nie lubiłem pokazywać mego żeglowca. W ogóle bawił mnie on o tyle tylko i wtedy, gdym z tobą dzielił zabawę. Przygotowywałem się też do niej, rozmyślając a pochłaniając morskie podróże i dalekich krajów opisy. Co to była za radość, gdym znalazł coś, o czem wiedziałem, iż wzbudzi twoje zajęcie.

Było w tem bezwątpienia wiele próżności, ale onej próżności, która nieiako z serca płynie, bo dla czegóż jej nie miałem dla innych twoich rówieśniczek? Jako mąż twój, jako starszy wiekiem, jako bohater przygód tak cudownych, bo i dla mnie były te zmyślenia poniekąd rzeczywistością, czułem się wyższym od siebie, a mimo to, zwykł byłem ci ulegać.

Czy pamiętasz te uczty, któreśmy spożywali razem w kominie? Olbrzymi był komin w domu waszym, który był niegdyś magnackim zamkiem; maleńki stoliczek dziecinny i dwa stołeczki z poręczami mieściły się w nim wygodnie. Na stoliczku ustawiałaś maleńkie talerzyki, należące do wyprawy twej starszej lalki, a na nich migdały, figi, rodzynki, daktyle, pestki z bani i inne tym podobne przysmaki. Potem sadowiłaś obok siebie Józię i Manię — takie imiona miały twoje lalki — i zapraszałaś mnie do komina. *(C. d. n.).*

„pałac lodowy“ stanie się niewątpliwie miejscem spotkania całego eleganckiego Paryża.

KURJER PETERSBURSKI.

* *Russkaja Starina* zamieszcza nader ciekawe wspomnienia Wasyla Wereszczagina. Wyjmujemy z nich charakterystyczny epizod datujący się z czasów ostatniej wojny rosyj.-tureckiej. Pułk piechoty szykuje się do ataku na bagnety. Komendant celem zagrzania swej „rabiaty“ wzywa coprędzej popa, który na swej szkapie pozostał w tyle za kolumną. Pop po otrzymaniu rozkazu przybiega cwałem przed front pułku. W pośpiechu miast krzyża, podnosi w górę nahajkę i woła uroczyście: „Bądźcie mężnymi! Spojrzyjcie na to znamię! W niem wasza nadzieja! W niem wasze zbawienie!..

* Po influenzy — denga. Jestto druga choroba po przebytej pierwszej Objawia się jako recydywa, połączona z rodzajem wysypki po ciele, znikającej po dwóch dniach Miłe niespodzianki dla mieszkańców stolicy północy!

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Postęp, dwutygodnik dla spraw kolejowych.* Tak się nazywa pismo perjodyczne, mające wychodzić we Lwowie 5 i 20 każdego miesiąca, począwszy od 1 stycznia 1890. Redakcja, na której czele stoi dr. Marjan Ciesielski, zapowiada jako program pisma traktowanie spraw kolejowych ze stanowiska ściśle naukowego. Będzie to zatem pierwsze pismo tego rodzaju w Galicji. Może ono bezwątpienia oddać wielkie przysługi krajowi i stać się dla sfer handlowych i przemysłowych nieodzownie potrzebnem, zwłaszcza, że ma ogłaszać w dziale informacyjnym wszystko, co się do służby komercjalnej dróg żelaznych odnosi. Prenumerata kwartalna wynosi 1 złr. 50 ct., redakcja i administracja znajduje się we Lwowie przy ul. Teatralnej l. 4.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

On. Męża swego oddała podobno pani do zakładu dla obłąkanych?

Ona. Tak, i wyobraź pan sobie, świat mówi, że to jednoroczne pożycie tak mu rozum odebrało, kiedy ja wiem, że on, gdy mnie brał, nie mógł być o wiele mędrszy...

* * *

— Wiesz pan, są takie nieraz mądre psy, że przechodzą rozumem swoich panów m śliwych!

— Toś mi pan nowinę powiedział! Ja sam mam takiego psa.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 9 stycznia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Marcjanny panny i męczenniczki. Pochodziła z rodziny znakomitej, zamieszkałej w Afryce, z Maurytanji Cezarjeńskiej. Za prześladowania Dyo-klecjana, na początku czwartego stulecia poniosła w mieście Cezarei śmierć męczeńską, bo została oddana dzikim zwierzętom na pożarcie.

Kalendarz. Dziś św. Marcjanny, panny i męczenniczki; jutro św. Agatona, Papieża.

Kalendarz historyczny. 9 stycznia 1797 roku: Dąbrowski formuje legiony we Włoszech.

Ze szkolnictwa. Dzień dzisiejszy zapisać się winien złotemi głoski w kronikach szkolnictwa ludowego naszego miasta, gdyż na wieczornem posiedzeniu Rady miejskiej zapaść ma uchwała co do budowy kilku nowych szkół ludowych, między innemi zaś na Dajworze i przy ul. Loretańskiej. Spodziewać się należy, że ojcowie miasta prędko się uporają z tak ważną dla jego rozwoju sprawą. Potrzeba nowych uczelni tem więcej staje się niezbędną, że w 6 istniejących przymus szkolny nie jest odpowiednio wykonywany, piętnaście zaś szkółek przy ulicach: św. Ducha, Rajskiej, Podwalu i Garbarskiej mieści się w lokalach, nie odpowiadających zgoła warunkom sanitarnym. Zwracamy na to uwagę właściwych organów, przypominając, że Rada miejska płaci 5.000 złr. rocznie na cele szkolnictwa ludowego i ponosi wszelkie koszta reperacyj.

Książe Władysław Czartoryski, którego stan zdrowia, podczas pobytu zeszłego lata w Krakowie wiele pozostawiał do życzenia, jak się dowiadujemy z listu prywatnego, ma się obecnie znacznie lepiej. Ks. Władysław C. z porady lekarzy przebywa w wyższym Egipcie, w Luzor (starożytne Teby), gdzie przeciętna temperatura wynosi teraz 28 stopni ciepła. Nieodstępnym towarzyszem księcia jest dr. Henszel. Natomiast o zdrowiu syna ks. Władysława, Augusta, który wstąpił do zakonu Serwitów, otrzymujemy smutne wiadomości. Ks. August ciężko zapadł na chorobę piersiową i znajduje się obecnie w Bordighera. Hr. Działyńska, aby osobiście pielęgnować chorego synowca, udała się do Bordighera i wynajęła tam willę na całą zimę.

Profesor Kasparek wyjechał do Lwowa dla wzięcia udziału w pogrzebie zmarłego tam brata swego, śp. Rudolfa, zasłużonego pracownika na polu ustawodawczem.

Prezydent sądu wyższego JE. Zborowski wydelegował ztąd komisję sądową, złożoną z radcy Szurka i auskultanta Henocha, celem sprawdzenia nadużyć, jakich się dopuszczano przy wyborach do Rady miejskiej w Białej.

Czy tak być powinno? Jeden z naszych prenumeratorów zapytuje, dla jakich powodów nie uporządkowano dotąd grobu ś. p. marszałka Zyblikiewicza i czemu uchwała sejmowa w sprawie postawienia pomnika zasłużonemu dla kraju mężowi, nie została dotąd wykonaną.

Z przykrością odmówić musimy szan. interpelantowi wszelkich w tym kierunku wyjaśnień.

Zarządy stowarzyszeń i wogóle instytucyj publicznych upraszamy o doniesienie nam, gdzie się znajduje ich biuro i kiedy otwarte. Wszelkie komunikaty zakładów publicznych przyjmujemy z wdzięcznością, i w miarę możności, umieszczamy je bezpłatnie w kronice.

Jak już wczoraj donieśliśmy, istnieje w mieście naszem bardzo dużo towarzystw polskich, które przecież co do żywotności i liczby członków ani w przybliżeniu nie mogą się mierzyć z podobnemi instytucjami żydowsko-niemieckiemi. Powodem tego jest *brak reklamy.* O większej części towarzystw naszych wie bardzo niewielu Krakowian. Szanowni czytelnicy pisma naszego przekonają się o tem sami, skoro ogłosimy wykaz stowarzyszeń istniejących w naszem mieście.

Nowe Stowarzyszenie. Wkrótce zawiąże się w naszem mieście stowarzyszenie, celem pielęgnowania i upiększania grobów i pomników na cmentarzu rakowickim. Na czele nowego towarzystwa stanie prezydent miasta, dr. Szlachtowski.

Z Akademji Umiejętności Wydział filologiczny odbędzie 1 posiedzenie zwyczajne w poniedziałek dnia 13 stycznia o godzinie 6 wieczór. Porządek dzienny: Prof. dr. A. Kalina, czł. Ak., Materjały do historji języka bułgarskiego; prof. dr. Morawski, czł. Ak przedstawi przekłady komedyj Arystofanesa, dokonane przez ś. p. Ulricha 2. Posiedzenie ściślejsze. Sprawa nowych kandydatów na członków. Wybór członków do komitetów fundacji ś. p. Probusa Barczewskiego.

Mgła prawdziwie londyńska zaległa wczoraj nasze miasto. Szła ona jak czarna chmura po ulicach, kłębiąc się i zakrywając światło latarń. Odwilż zupełna pociągnęła za sobą zepsucie sanny, a i na kołach jazda nie należy do przyjemnych. Słowem, smutny obraz przedstawia się w tej chwili oczom mieszkańców pięknego zwykle naszego miasta.

† **Zmarli:** Emilja z Wojnarowskich Mikułowska, obywatelka z Wołynia, powszechnie ceniona dla swych cnót i przymiotów. Żyła lat 68. — Józefa Starowiejska, panna, przeżywszy lat 23.

Pogrzeby. Smutny widok przedstawiała wczoraj popołudniu ulica Szewska. Zwartym szeregiem postępowały za sobą dwa kondukty pogrzebowe: S. p. Karola Barańskiego i Juljusza Roli Gadomskiego, przy nader licznym udziale duchowieństwa i przedstawicieli różnych sfer społecznych. Trumny przedwcześnie zmarłych: zasłużonego rzemieślnika, który, pomimo skończonych studjów nie pogardził pilnikiem, oraz utalentowanego muzyka, zasypane były wieńcami od rodziny i przyjaciół Niech im ziemia będzie lekką!

Równocześnie przy dźwiękach muzyki wojskowej odprowadzano na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki dwóch żołnierzy Marsze żałobne od dni kilku rozbrzmiewają po rynku.

W sprawie budowy Muzeum techniczno-przemysłowego, odbyło się wczoraj posiedzenie w magistracie, pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Szlachtowskiego.

Komisja uchwaliła przedłożyć Radzie wniosek o przeznaczenie odpowiedniego placu pod budowę muzeum i wezwanie sekcji przemysłowej, aby wspólnie z dyrektorem Baranieckim wypracowała plany na muzeum imienia Naj. Pana. Jednocześnie omówiono sprawę budowy nowej szkoły sztuk pięknych i uznano konieczną potrzebę takowej, gdyż przebudowanie dzisiejszego gmachu nie odpowiadałoby swemu celowi. Koszta nowego budynku wynosiłyby wszystkiego 150.000 złr., przebudowanie zaś pociągnęłoby za sobą znaczne wydatki i zdefigurowałoby piękny plac Matejki. Referentem obu spraw mianowano dra Jakubowskiego, do komitetu zaś zaproszono dyr. Śleka.

Bal „Zgody“ odbędzie się d. 18 bm. o godz. 8 mej wieczorem w sali Tow. strzeleckiego. Familijny bilet wstępu kosztuje 4 złr. a zwyczajny 1 złr. Dochód przeznaczony na budowę domu dla Towarzystwa.

Influenza. Nieznośna trapicielka, zaczyna powoli słabnąć w naszem mieście. Dowiadujemy się, że wczoraj stwierdzono zaledwie cztery wypadki influenzy w tutejszym kryminale, obecnie zaś zapadają na nią w większej części żołnierze podczas musztry na polach Ze względu na dokładność statystycznych danych, byłoby pożądanem, aby o każdym objawie influenzy donoszono miejskiemu fizykowi. Poczuwamy się wreszcie do obowiązku uspokojenia opinji publicznej, że influenza w Krakowie bynajmniej nie jest śmiertelną, a usposabia jedynie wrażliwsze natury do zapalenia opłucnej Zwiększoną na razie śmiertelność wśród mieszkańców naszego grodu, przypisują lekarze tej ostatniej chorobie zazwyczaj epidemicznie panującej w czasie zmiennej aury.

I. Kadencja sądowa. Na urząd sędziów przysięgłych w c. i k. Sądzie krajowym na pierwszą kadencję b. r. wylosowani zostali.

I. Przysięgli główni:

Dr. Pieniążek Karol, dr. Schaitter Ignacy, dr. Winkler Samuel, Świątek Franciszek, Cybulski August, Schudmak Saul, Beringer Wandalin, Schneider Jan, dr. Schön Henryk, Aleksandrowicz Filip, dr. Momidłowski Walery, dr. Malinowski Kazimierz, dr. Wilkosz Ferdynand, Kacerz Władysław, dr. Gwiazdomorski Jan, Kałuski Stefan, Ulmann Karol, Wiśniewski Konstanty, Sokołowski Zygmunt, Zublewski Jan, dr. Zakrzewski Wincenty, Wawrzeczko Ignacy, dr. Mendelsburg Henryk, Dalet Selig Berisch, dr. Bogusz Adam, Meisner Adolf, Freiwald Abraham, Freilich Jakób Hirsch, Zarembski Teofil, dr. Wiszniewski Ludwik, John Hugo, Krokiewicz Piotr, Springer Baruch, Schornstein Leon, dr. Creizenach Wilhelm, Boguński Władysław.

II Przysięgli zastępcy:

Ligęza Józef, Chmurski Roman, Kretschmer Henryk, Lauer Józef, Molek Andrzej, Wieczorkowski Leon, Leser Salomon, Faust Aron, Szczurkowski Stanisław (syn).

Skład trybunału sądu przysięgłych będzie następujący:

Przewodniczący c i k. radca sądu kraj. wyższego Adolf Brason Zastępcy przewodniczącego, c. i k radcy sądu krajowego: Apoloniusz Hankiewicz, Józef Głuszkiewicz, Antoni Wawrausch, dr. Bronisław Wolff, Jan Fetter

Członkowie: c i k. radcy sądu krajowego Wilhelm Höflich i Władysław Herold.

Zastępcy: c. i k. radcy sądu krajowego: Apoloniusz Hankiewicz, Józef Głuszkiewicz, Antoni Wawrausch, dr Bronisław Wolff, Jan Fetter; — c. i k. sekretarze rady sądu kraj. wyż.: Franciszek Dołkowski, Kazimierz Federowicz, Władysław Bobczyński; c. i k adjunkci sądu kraj.: Dobiesław Szameit, dr. Antoni Stawarski, dr. Wilhelm Goldstein, Jakób Wójcik.

Z szeregu spraw, jakie będą rozpatrywane podczas pierwszej kadencji b. r. podnieść należy: dwie o dzieciobójstwo i zabójstwo, a nadto sprawę wójta Tomaszka, z okręgu sądu wojnickiego, o sprzeniewierzenie większej kwoty z funduszów gminnych.

Brak węgla daje się silnie uczuwać w naszem mieście. Wskutek tego ceny tak niezbędnego w obecnej chwili materjału nagle podskoczyły o 20%

Walne Zgromadzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, odbędzie się w sobotę dnia 11 stycznia 1890 r. o godzinie 6 wieczorem w sali 43 (Helcla) Collegii novi. Na porządku dziennym: 1) Prof. *M. Zaleski* — Wnioski w sprawie antykwarni książek szkolnych 2) Sprawozdanie roczne wydziału z działalności Koła i stanu kasy. 3) Wybór wydziału. 4) Wnioski wydziału. Po posiedzeniu odbędzie się zebranie towarzyskie w lokalu Koła artystyczno-literackiego.

Na konkurs dramatyczny imienia „Anczyca,“ rozpisany niegdyś przez śp. Rzewuskiego, a przedłużony w roku zeszłym do 1 stycznia 1890 r, nadesłano wszystkiego sztuk 6, z których jedna w 2 aktach p. t. *Ciężkie czasy*, tak ze względu na rozmiary, jak dlatego, że podpisaną została imieniem i nazwiskiem autora, co sprzeciwia się warunkom konkursu, odrzuconą być musi Pozostaje przeto ogółem sztuk 5, których tytuły są: 1) *Trzeci Maja*, dramat historyczny w 8 obrazach (wierszem białym). Dewiza: „In comoedia non claudicabimus.“ 2) *Rycerze Marji*, dramat dziejowy w 8 odsłonach (wierszem). Godło: „Święta miłości kochanej Ojczyzny.“ 3) *Karczma czy gospoda?* Obraz ludowy ze śpiewami i tańcami w 3 aktach (akt 3 w 2 odsłonach). Godło: „Qui ne risque rien, n'a rien.“ 4) *Krzewiciel światła.* Dramat ludowy w 4ch aktach a 5ciu odsłonach, wierszem. Godło: „Panie Kochanku.“ 5) *Trzej przyjaciele.* komedja w 3 aktach a 4 odsłonach (wierszem). Motto: „Swe wielb ptaszę, gniazdo lasze!“ Utwory te rozebrane będą do czytania przez sędziów w bieżącym tygodniu.

W sprawie budowy teatru. Architekt czeski Zitek, twórca narodowego divadla w Pradze, który był zaproszony na członka sądu konkursowego dla budowy teatru w Krakowie, z powodu zasłabnięcia na influenzę, udziału w *jury* nie przyjął, wyrażając wskutek tego ubolewanie. Architekt warszawski, Kozłowski, który wybudował teatry w Lublinie i Charkowie, na zaproszenie prezydenta dra Szlachtowskiego, aby przybył dla ocenienia planów, odpowiedział, że zaproszenie przyjmuje, a jednocześnie wezwany został do Wilna, gdzie także należy do sądu konkursowego.

Odezwa krak. Stow. ochrony zwierząt. Z powodu kilku sporadycznych wypadków wścieklizny wybuchłej między psami w mieście naszem w lecie i jesieni z. r. poczuwa się Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt do obowiązku, podać do wiadomości Szanownej Publiczności wskazówki, jakich trzymać się należy, aby tej strasznej chorobie u psów zapobiedz i nie dopuścić jej rozszerzania się. Środki ku zapobieżeniu wścieklizny u psów są następujące, takowych nigdy nie należy z oka spuszczać, ponieważ psy w każdej porze roku wściekliźnie podlegają.

1) Psy powinny mieć jeść i pić podostatkiem. 2) Nie należy im dawać zgniłej lub śmierdzącej krwi, mięsa, tłuszczu, lub podobnego pożywienia. 3) Chleb, który im się daje, nie powinien być ani niewypieczony, ani ciepły, ani też spleśniały. Bardzo im służy chleb solony. 4) Pożywienie nienaturalne, mianowicie korzenne, tudzież pożywienie potraw gorących, szkodliwe jest dla psów Kości zaś są pożywieniem dla nich potrzebnem. 5) Należy psy zawsze utrzymywać czysto, starannie je czesać, czyścić i myć Psy kudłate należy przynajmniej dwa razy na rok postrzygać. 6) W lecie należy je często w wodzie pławić. 7) Budy ich należy często czyścić i czystą słomą wyścielać. 8) W zimie należy psy łańcuchowe w budach dobrze słomą zaopatrzonych strzedz od zimna, wiatru i mokra, i dostarczać im zawsze świeżej wody, na co w czasie ciężkiej zimy tem więcej zważać potrzeba, ile że woda do picia łatwo zamarza. 9) Szkodzi psom, jeżeli długi czas leżą pod gorącym piecem lub obok takowego, lub blizko ognia, albo też wystawione są wprost na działanie promieni słońca. 10) W lecie potrzebują szczególniej psy czystej i świeżej wody. W tym czasie starać się należy zatem o to, ażcby zawsze dostatecznie pić miały. 11) Nie trzeba psów drażnić ze swawoli, ani ich też szczuć, albo im też w piciu przeszkadzać. 12) Psom w czasie grzania się należy wcześnie dać sposobności, aby się sparzyły.

Szczególniejszej opiece Szanownej Publiczności polecamy psy łańcuchowe. Są to najnieszczęśliwsze stworzenia przykute do miejsca, wystawione na wpływy srogiej zimy, często bez należytego schroniska i odpowiedniego pożywienia! Właściciele tych niewolników, umieściwszy je w niedostępnych, mokrych zaułkach, często zapominają o nich. Kawałek przypartej do ściany zgniłej deski, bez należytej, suchej podściółki ze słomy, ma mu służyć za całe schronisko przed deszczem, śniegiem i zamieciami. Często i głód dokucza i pragnienie dręczy, zimno krew ścina, lecz przykuty łańcuchem, nawet instynktem samozachowawczym ulżyć swemu losowi nie może.

Widzimy nieraz pieski małe, ratlery, pincze, pudle upięte na łańcuchach, których nawet udźwignąć nie mogą, bo ich pan chce korzystać z wolności opłaty. Czyż tak godzi się obchodzić z tym najwierniejszym stróżem domu? Czyż takie obchodzenie się z psami łańcuchowemi nie jestże jedną z najgłówniejszych przyczyn wybuchania wścieklizny? Upraszamy zatem wszystkich Szan właścicieli psów łańcuchowych, aby o nich więcej dbali i raczyli stosować się do powyżej podanych wskazówek, wyjętych z rozporządzenia min. spraw. wewn. z 26 maja 1854 (Dz. u, p. Nr. 132).

Dwa zamachy samobójcze. Dzień wczorajszy zaznaczył się fatalnie dwoma wypadkami usiłowanego samobójstwa, popełnionemi w naszem mieście. Niejaki Roman Chwalibóg, przybyły z Kent i zameldowany pod przybranem nazwiskiem Förstera, targnął się na własne życie, zażywszy najpierw trucizny a następnie strzeliwszy do siebie z rewolweru. Samobójcę, dającego jeszcze oznaki życia, odwieziono do kliniki. Drugi wypadek przedstawia się mniej tragicznie. Roman G., dyjetarjusz u jednego z tutejszych adwokatów, wynajął stancję w hotelu Krakowskim i usiłował tamże odebrać sobie życie przez powieszenie Szczęśliwym jednak zbiegiem okoliczności zamach samobójczy dość wcześnie spostrzeżono; odcięto szpagat, na którym G. już wisiał i zdołano następnie przywrócić go do życia. Przyczyny obu tych wypadków samobójczych dotąd nie wiadome.

REPERTUAR TEATRALNY

We czwartek dnia 9 stycznia: *Daniszewy*, komedja w 4 aktach Aleksandra Dumasa i Piotra Newskiego.

W sobotę dnia 11 stycznia: *Krewniaki* (wznowienie), komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 8 stycznia.

Hotel Drezdeński: T. Skruczeńska, obyw. z Lubziny, Józef Pohl, kupiec z Wiednia, Konstanty Górski, dr. praw z Warszawy, Wł. Trzecieski. wł. dóbr ziem. z Zdakowa, Leon Cehak, c. k. urzędnik salin. z Wieliczki.

Grand Hotel: Otto Wolfl, kupiec z Laurahütte, Karol Hoffmann, dyr. fab. z Opeln, Stanisław Ciechanowski, właś. dóbr z Królestwa, Helena hr. Mycielska, właś. dóbr z. z Łużankowic.

Hotel Europejski: Stanisław Kaczyński, zarz. kopalni nafty z Złoczowa, Stanisław Skarbiński, inżynier z Olkusza, Jan Woźniak, kupiec z Małej Dąbrówki, Jan Piwowarski, kupiec z Chełmna.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 9 stycznia. Konferencja trwała cztery godziny. Na porządku dziennym sprawa szkolna i rozdział Rady szkolnej. Podają z całą pewnością, że sprawy te ostatecznie nie zostały załatwione i że przeciwne temu twierdzeniu wiadomości „Wien. Allg. Ztg“ są bezpodstawne. To tylko jest prawdą, że delegowani czescy są niezadowoleni i usiłują konferencję na dłuższy czas odroczyć, żeby więcej szans powodzenia uzyskać.

Praga 9 stycznia. „Politik“ pisze w artykule: „Sub auspiciis imperatoris“, że chociaż przebieg konferencyj ugodowych jest nieznany, to przecież czeskie interesy w dobrych spoczywają rękach, bo w rękach Cesarza i zaznacza powszechnie znaną sprawiedliwość Monarchy, jakoteż kilkakrotne jego odezwanie się w sprawie sporu językowego. „Hlas Naroda“ jeszcze wstrzymuje się ze zdaniem o konferencjach, a przeciwnie „Narodni Listy“ potępiają je i wydrwiwają na rozmaite sposoby tych, którzy je zainicjowali, mówiąc, że wesoła jest sztuka ludzi stanu, ale życie narodów jest poważne.

Budapeszt 9 stycznia. Wiadomości, które doszły do ministerjum rolnictwa o stanie zasiewów, donoszą zewsząd o trwałej sprzyjającej pogodzie i dosyć grubym pokładzie śniegu, i każą się słusznie spodziewać, że nasienie pszenicy, żyta, jęczmienia dobrze przetrwa zimę. Po pogodzie nieco łagodniejszej w jednej części kraju, nastąpiły znowu mrozy i chociaż już dużo śniegu stopniało, zasiewy jednak uszkodzone nie zostały i przedstawiają się bardzo dobrze i bujnie. Rzepak, który w niżej położonych okolicach pozostawiałby jeszcze coś do życzenia, zresztą trzyma się dobrze, i w razie jeśli nie nadejdzie pora szczególnie niekorzystna, potrafi się w zupełności utrzymać.

Berlin 9 stycznia. Nadzwyczajne wydanie „Reichsanzeigera“, ogłasza rozporządzenie, które ustanawia czas żałoby po cesarzowej Auguście na 6 tygodni. Żałoba dworska potrwa całe trzy miesiące.

Berlin 9 stycznia. „Voss. Ztg.“ dowiaduje się, że Bismarck przybędzie do Berlina dopiero w końcu stycznia, z powodu choroby swojej i swojej żony.

Berlin 9 stycznia. „Westphälische Ztg.“ zawiadamia, że tajny radca Hinzpeter zapytał cesarza, czy twierdzenie konserwatystów jest prawdziwe, jakoby cesarz pochwalić miał kandydaturę na posła do Izby pruskiej redaktora „Kreuzzeitung“ Hammersteina. Cesarz odpowiedział, że oburza go podobne twierdzenie. Przeciwnie — kandydatura Hammersteina jest mu właśnie bardzo niemiłą. Wiadomo, że Hammerstein układał się osobiście z Windhorstem o poparcie swojej kandydatury przez centrum.

Paryż 9 stycznia. Hrabia Hoyos austrjacki poseł w Paryżu, zapytywany, ile jest prawdy w pogłoskach o nieporozumieniu, jakie miało powstać wśród mocarstw potrójnego przymierza, — odpowiedział, że pogłoski te są nieuzasadnione. Jedynie konstelacje polityczne zmusiły Austrję przystąpić do potrójnego przymierza, mówił hr. Hoyos w dalszym ciągu, ale zawsze zachowuje najszczerszą przyjaźń względem Francji, i w razie wojny niemiecko-francuzkiej Austrja pozostanie neutralną. Słowa te powiedziane w charakterze na pół urzędowym, sprawiły we Francji wielkie wrażenie.

Bruksela 9 stycznia. Były minister, Frère Orban, przywódca połączonej partji liberalnej, wstrząśniony śmiercią swojej małżonki, chce złożyć mandat poselski i wyrzec się politycznego życia.

Madryt 9 stycznia. Znowu krążą niepokojące wiadomości o zdrowiu młodego króla, chociaż urzędowa gazeta donosi, że król dzień spokojnie przepędził. Królowa przez cały dzień konferowała z wieloma politycznemi osobistościami. Zadanie utworzenia gabinetu staje się z każdym dniem trudniejszem do wykonania.

Konstantynopol 9 stycznia. Zaniechano zamierzonego wysłania do Sofji jenerała Szakira baszy, jako tureckiego komisarza do szczególnych poruczeń.

Ateny 9 stycznia. Wskutek nacisku Anglji, Porta zamierza zmienić amnestję w duchu korzystniejszym dla Kreteńczyków.

Zanzibar 9 stycznia. Wissmana zwycięztwo nad Benaherim nie było tak zupełne, jak doniesiono pierwotnie. Owszem, raczej Niemcy ponieśli klęskę, bo się cofnęli i przy odwrocie byli ostrzeliwani. Podobno znaczne są straty z niemieckiej strony. Rozgoryczenie między Arabami ma być bardzo wielkie.

Petersburg 9-go stycznia. Dyrektor Mikołajowskiego obserwatorjum, sławny astronom Struve, otrzymał dymisję.

Londyn 9go stycznia. Chińska rzeka Yang-Tse-Kiang wylała. Zniszczenie ogromne. Setki ludzi utonęło.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 stycznia 2 godz. 30 min. po południu.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austrjac. papier op.	86	80	Obl. ind. gal..	104	50
srebrn. „	87	30	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	109	70	kraj. galic..	97	50
5% pa. nie.	101	60	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	927	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	324	25	4½% Listy zas.		
Londyn	117	55	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	32	Akc. Länderb..	229	30
Dukaty	5	56	„ kol. Kar.-L.	184	50
Marki	57	50	„ „ lw.-czer.	236	—
5% Ren. w. pap.	98	85	„ „ połudn..	140	50
4% „ „ złota	101	10	Ruble	128	38
Losy prem. w..	135	75	Srebro	—	—

Usposobienie giełdy: chwiejne.

73)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Miś zwiesił głowę i milczał. Franek rozglądał się dokoła, jakby chciał wzrokiem rodzinne kąty pożegnać.

Po krętej drożce pod górę konie powoli szły, tak że po kwadransie dopiero bryka z podróżnymi znalazła się na najwyższej wyniosłości wzgórza, zkąd całą wioskę i dworek widać było jak na dłoni.

Miś kazał stanąć, zszedł z bryczki i spojrzał na to ustronie, w którem dotychczas życie przepędzał.

Objął wzrokiem dolinę całą i ujrzał, że profesor na drynduli swojej do miasteczka się wlecze, ksiądz pieszo ku plebanji dąży, a wujaszek, konia dosiadłszy, w pole zmierza.

Spojrzał w stronę dworku i na dziedzińcu dostrzegł dwie postacie.

Poznał je odrazu.

Pierwsza była to Janowa, co przysłoniwszy oczy ręką od słonecznego blasku wypatrywała swego panicza, drugą Ziunia.

Za pomocą szkła, które wziął z sobą, Miś mógł dojrzeć dobrze smukłą postać dziewczęcia.

— Widział wyraźnie, że załamała rączki — i zdawało mu się że w oczach jej dostrzega łzy.

— Może się łudził... ale to złudzenie dodało mu otuchy. Wsiadł na bryczkę i zniknął wśród jodeł i świerków.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

CZĘŚĆ II.

Rozdział pierwszy, w którym Miś przekonywa się, że na świecie jest całkiem inaczej, aniżeli w Lisowie.

Pamiętając o radzie swego opiekuna i zleceniu, żeby pieniędzmi nie szastać i w wydatkach być ostrożnym, Miś kupił bilet klasy trzeciej i ulokował się z Frankiem w wagonie brudnym, zapchanym, pełnym dymu i rozmaitych wyziewów...

Na jedynej ławce, gdzie było trochę swobodnego miejsca, rozłożył się wygodnie jakiś dość obszarpany izraelita i drzemał, odpoczywając po śniadaniu, którego resztki, w postaci skórek od cebuli i ości ze śledzia, porozrzucał gęsto po podłodze.

Trzeba było szanownego negocjanta poruszyć i skłonić do zajęcia właściwej pozycji.

Wziął się do tego Franek i ze szczerością prawdziwie wiejską, dał zacnemu kupcowi porządną sójkę w bok i krzyknął:

— Ustąp że przecie!

Oburzony kapitalista zerwał się z miejsca i zarzucił Franka gradem obelg; grożąc sprawą w sądzie i kryminałem w przyszłości. Franek nie uląkł się tych pogróżek, wziął żyda za kołnierz i odrzucił na bok.

Zrobiła się awantura, sprowadzono konduktora; pasażerowie jedni trzymali za Frankiem, drudzy za żydem i byłoby się bez sprawy nie obeszło, lecz, na szczęście, w sąsiednim przedziale znalazł się inny kapitalista, który w Lisowie bywał, a więc znał dobrze Misia i Franka.

Ten żyd, Mosiek, szepnął do pokrzywdzonego parę słów po żydowsku i wnet zrobiła się cisza. Nie było już żadnej pretensji, wszystko złożono na nieporozumienie i omyłkę. Izraelita oświadczył, że dla takiej osoby jak Miś, mógłby przez całą drogę jechać stojąc — ale Frankowi przebaczyć nie chciał. Ustąpić miejsca godnej osobie to grzeczność, ale nie wynika ztąd, żeby cham, prosty chłop, śmiał brać porządnego kupca za kołnierz i trząść nim jak workiem. Taka zniewaga da się zmyć chyba tylko... rublem.

Miś, chcąc nie chcąc, dla miłego spokoju rubla zapłacił i zapow edział Frankowi, aby na przyszłość ręce trzymał przy sobie i nie okazywał zbytecznej krewkości temperamentu. Znajomy Mosiek, który tak szybko zgodę między zwaśnionemi zaprowadził stronami, uważał sobie za obowiązek zaopiekować się Misiem i w dalszym ciągu podróży. O przypadek nie trudno, lepiej więc będzie, gdy młody człowiek będzie miał uczciwego doradcę, który go w razie wątpliwości poinformuje i naprowadzi na bezpieczniejszą drogę. Chcąc wybadać w jakim celu Miś w podróż się puszcza, pan Mosiek z wielką rewerencją przybliżył się do niego. Nie pojmował, żeby można jechać, nie mając specjalnego, jasno określonego interesu.

— Wielmożny pan do Warszawy? — zapytał.

Miś odpowiedział skinięciem głowy.

— Ładne miasto! można każdego towaru dostać, bardzo ładne miasto. Mnie dziwno co wielmożny pan sam sobie fatyguje, mógłby przecież pan rządca pojechać.

Młody człowiek najzupełniej podzielał to zdanie, westchnął więc tylko zamiast odpowiedzieć.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 8/1.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	126	75	127	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	29	9	3-
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	50	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	25	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	45	100	—
5% „ „ „ „ „ . .	101	—	102	—
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	75	104	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	50	101	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	—	96	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	86	75	88	25

Skład fortepianów, harmonij i pianin Bronisławy Gabryelskiej. Kraków, Rynek gł. Krzysztofory.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.